

G Ł O S



Tygodnik Społeczno-Demokratyczny.

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Do nabycia wszędzie wydawnictwo GŁOSU:

F. Lasalle

Program Robotniczy

Cena kop. 15.

W dniu 11 z. m. GŁOS został zawieszony, a ponieważ jednocześnie drukarnia została zapieczętowana, przeto faktycznie nie mieliśmy możliwości wydawania pisma. Obecnie zawieszenie formalnie zniesiono, ale drukarnia pozostaje zapieczętowana, a ponieważ znalezienie nowej przedstawiało pewne trudności, wydajemy tymczasem numer zmniejszony. Z chwilą usunięcia przeszkód tych, postaramy się wynagrodzić czytelnikom zaległości, prosząc ich tymczasem o wyrozumiałość.

CIĄG DALSZY.

Zaledwie zdążyliśmy wydać ostatni numer pod wrażeniem świeżych wiadomości o buńcie Kronsztadu, dymisji Trepowa, przywróceniu konstytucji fińskiej i zapowiedzi autonomii dla Królestwa Polskiego, pod wrażeniem, które streściło się w słowach: Rewolucja idzie! — a w Królestwie całem ogłoszony został stan wojenny, cofnięto i te nieliczne swobody, z jakich ludność faktycznie korzystać zaczęła, rozciągnięto panowanie wojska i administracyjnego terroru.

A mimo to wszystko i dziś, pracę naszą wznowiając, moglibyśmy ją postawić pod tem samem hasłem. Kronsztad znalazł następcę w Sewastopolu, który przewyższył go tylko liczbą bojowników, męstwem bohaterów, panowaniem nad żywiołami wybuchami tłumu. Stan wojenny w Królestwie wywołał jednomyślny protest wszystkich opozycyjnych żywiołów Rosji, wykazując tem absolutne odosobnienie rządu, i co najważniejsze spowodował nowy strejk w Petersburgu i wielu innych miastach, który bardziej jeszcze zacieśnił węzeł solidarności, łączący proletariaty rosyjski z polskim. A autonomia Królestwa? Rząd jej kategorycznie zaprzeczył, a jednak dziś jest ona bliższą rzeczywistością, niż była dotąd kiedykolwiek, bo gdy przed miesiącem zapowiedź autonomii była może chwilą słabości ze strony rządu, albo raczej manewrem jego, obliczonym na wzbudzenie alarmu i obaw o całość państwa, dziś kiedy

w odpowiedzi na „stryczek na Polskę“, przez rząd zarzucony, nowa, lepsza, do włości dążąca Rosja z proletariatem swym na czele opowiedziała się za autonomją Polski, — dziś autonomia ta nie jest już cząstkowem żądaniem „kresów“, lecz jednym z zasadniczych postulatów powszechnej rewolucji rosyjskiej, który równie nieodzownie urzeczywistniony być musi, jak postulaty wolności obywatelskich, powszechnego głosowania i t. p.

Z punktu widzenia odrębnych interesów proletariatu, okres ostatnich paru tygodni nie mniejsze postępy wykazać może. Proces, który przeżywamy, tem się różni od wielkich rewolucji przeszłości — 1789 i 1848 — iż jest on rewolucją proletariacką, to znaczy rewolucją nie tylko podjętą i prowadzoną głównie przez proletariata — to było i dawniej, — ale walką, którą prowadzi proletariata, *świadomy drogę swego rozwoju, swych potrzeb i celów*. Przedewszystkiem więc nie może być mowy o tem, ażeby jak zawsze dawniej bywało, mógł dać się burżuazji okraść z owoców swej rewolucyjnej pracy. Ale nie dość na tem: wciągu całej tej pracy proletariata pamiętać musi o osiągnięciu jaknajwiększych zdobyczy dla siebie z rewolucyjnego zamętu i z rozstroju wszystkich potęg panujących skorzystać musi, ażeby jaknajwięcej wyrzucić z rąk przywódców, ażeby na bliższą i dalszą przyszłość zapewnić sobie możliwie lepsze warunki egzystencji i środki do dalszej walki. Tak też proletariata czyni. Od początku ruchu obecnego równoległe z żądaniami politycznemi — wystawiane są żądania ekonomiczne; niezależnie od strejku politycznego wybuchają strejki wyłącznie ekonomiczne — ku niemałemu zdziwieniu i zgorszeniu burżuazyjnych „idealistów“, którzy widzą w tem „rozdawanie i osłabianie sił w walce przeciw wspólnym wrogom“, mieszanie „grubych, materialnych interesów do walki o idealne cele“, tak jakby „idealizm“ polegał właśnie na przyswajaniu sobie owoców cudzej pracy i na wyciąganiu z ognia kasztanów cudziemi rękami. — W tem to zabezpieczaniu własnych celów i potrzeb proletariata rosyjski w ostatnich tygodniach ważny krok naprzód uczynił: podniósłszy w Petersburgu hasło natychmiastowego wprowadzenia ośmiodzinnego dnia roboczego na drodze rewolucyjnej. Ruch ten przybrał już potężne rozmiary i wątpię nie można, że prędko bardzo rozjedzie się i na inne dzielnice państwa, gdzie, jak u nas, grunt do niego jest oddawna przygotowany.

J. Wł. Dawid

Rządy historyczne.

Stan wojenny, a w kilka dni potem stan ochrony wzmocnionej — zniesione.

Z komunikatu urzędowego, który tym razem w formie przykrótkiej i wstydlivej uzasadnia tę łaskę, — wynika, iż wielomiljonowa ludność kraju, przygotowująca powstanie zbrojne w celu oderwania się od Rosji, — myśli tej, wobec mianowania 10 generał-gubernatorów, w przeciągu kilku tygodni — zaniechała.

Dobre, grzeczne dzieci!

*) Ostatnie telegramy donoszą o powstaniu zbrojnym w Kijowie, Noworosyjsku, Jekaterynodarze i Jelizawetpolu.

„Względne uspokojenie“ nastąpiło tak szybko, iż można było przywrócić prawo korzystania z dobrodziejstw manifestu.

Dwa komunikaty urzędowe: pierwszy, tłumaczący potrzebę wprowadzenia stanu wojennego i drugi—darujący przebaczenie,—stanowią ciekawe dokumenty rozpętanej historycznej polityki rządu.

Gdyby losy kraju spoczywały w ręku rozpieszczonej kobiety, rządzącej się baterią rozklekotanych i rozdrażnionych nerwów, doświadczałibyśmy na sobie równie kapryśnej zmiany humorów i usposobień.

Histerja rządów hr. Wittego kosztowała kraj tysiące ofiar policyjnego gwałtu i wybryków.

Co dalej?

Kto się dziś szarpie i miota: rząd—czy społeczeństwo? Gromada jest dziś mocniejszą, niż kiedykolwiek, silna świadomością, pewna zwycięstwa—społeczeństwo widzi, — rząd jest ślepy.

Społeczeństwo dąży — rząd się cofa, nawraca i znowu cofa przed czerwonym widmem rewolucji.

A temi czasy gorze cała Rosja od morza domorza, od Petersburga i Moskwy do Kijowa, Sewastopola, Odessy—na zachód i wschód do krasnych pól Mandżurji — od wszystkich krańców, od środka — zewsząd, podpalona, zarażona nieubłagany ogniem buntu, przenoszącym się po przez pasy neutralne tam, gdzie się go najmniej spodziewano.

Na co jeszcze czeka, na co liczy i czego chce rząd dzisiejszy?

Oto pytanie, które byłoby zagadką, gdybyśmy wierzyli, że rząd może niebezpieczeństwo zażegnać i na długie lata oddalić.

Bezsila jego nie jest przypadkową i zależną od poglądów i właściwości tych komparsów, którzy się składają na gabinet hr. Wittego.

Nad niemi wisi konieczność doprowadzenia kraju do takiego momentu, który zmiecie szczątkową nieudolność starego systemu—docna.

Są to opiekunowie wyniszczonego mienia, z którego się dziś już nic nie da ocalić.

Cokolwiek przedsięwzją, wszystko się wnet zamieni na złe i obróci przeciw temu, czego chcą obronić. Nie są lepsi od poprzedników, a tem są gorsi, że przyszli za późno.

Prawo ludu tkwi w poczuciu mocy.

Do niedawna jeszcze kres okrucieństwa i bezmyślnych gwałtów administracji leżał na szeroko wyciągniętej dowolnej irracjonalnej linii chęci samych gwałcicieli; dziś — ten punkt kresowy, ku wielkiemu zdumieniu sfer biurokratycznych, znalazł się w świadomości społeczeństwa i stąd go nie wyszarpić żadna siła bagnatów.

Niemocy rządu chociażby wobec strejku poczty i telegrafu nie zamaskuje najwykrętniejszy komunikat urzędowy.

Na bagnety zaś—jak wiemy, coraz mniej można liczyć...

Zwarły się dwa krańce świata—odwrotu niema.

Tu — krzyż, tam — krzyż...

Tu—śmierć, tam—śmierć i anathema.

Avanti.

LARWY.

Wielka Rewolucja, najczęściej dziś i najnaiwniej brana jako figura podobieństwa do naszych dziejów, jako przykład, modła i groźba anarchji — przekazała burżuazji psychologję jednego z wiekopomnych przywilejów feodalnych:

„prawo pierwszej nocy“... w polityce, w wyzyskiwaniu pracy milionów—w zagarnianiu pod grubą łapę pierwszych zdobywczy z dóbr kulturalnych, w zbieraniu pierwszej śmietanki z tworów energii ludzkiego ducha — we wszystkich kategoriach myślenia i odczuwania społecznych.

Kto się głębiej wczuwał w istotę walki klasowej, ten coraz sumienniej poznawał prawdę, iż ustrojowi kapitalistycznemu w układzie stosunków politycznych i ekonomicznych odpowiada ustroj kapitalistyczny w układzie sił mieszczańskiej psyche.

Logika i psychologja mieszczaństwa jest wszędy i zawsze — logiką i psychologją Kapitału—zarówno tam, gdzie chodzi o utrwalenie wyzysku mas pracujących i opartej na nim przewagi w społeczeństwie, jak też i w zakresie takich przejawów, gdzie myśl zwykła chodzić „nago“ i bezinteresownie.

Brac — a nie czynić, spychać na głowę proletariatu wszystkie męki i trudy walk społecznych, wymykać się cichaczem z wszelkich niebezpieczeństw, przywłaszczać sobie owoce cudzych wysiłków, trawić w spokoju sakramentalną krew przemianę w świeży chleb wolności politycznych — oto w czasie i zasadniczo zupełnie nie nowa i namacalnie z fabryk, banków i sklepów znana strategia burżuazji, — sprężyna stara, przystosowana nieco tylko i udoskonalona do nowych potrzeb czasu.

Dla nich — wszystko dla nich... Oni w kościołach nawet mają pierwsze miejsca; dla nich — wielkie, jasne, ciepłe salony; dla nich najzdolniejsze, najpiękniejsze kobiety; oni nasze córki, nasze siostry mają za dziewczki, oni kładą głowy działek naszych między żarna fabryczne, oni to mówią: „bracie, bracie... z jednej jesteśmy ziemi“, „bratem“ — jak wołmi orząc, oni to kłamią: „nie przyszedłem zmieniać porządku świata“, „zapłaciłem ci podług umowy — „wrogiem jesteś moim i społeczności“ — „chleb swój tylko spożywam“; oni by radzi byli umarłemi, wyrwać język z gardzieli, by nie słyszeć jego wołania“.

Im szczęśliwiej urasta w pierza polityczne, tem głębiej parszywieje duch burżuazji polskiej.

W pierwszej próbie ogniowej — w przededniu 1 listopada występowali oni bądź wyczekująco, nie widząc w perspektywie jutra wielkich dla siebie korzyści, bądź zacierając ręce w nadziei, iż „coś z tego będzie“ — bądź stawali po stronie rządu, jak krótkowzroczna kanalia pieczeniary i chwalców, przebiegających od stołu do stołu i niezdolnych nawet dla blizkich korzyści złożyć ofiary z dzisiejszego obiadu.

Dziś — (zwłaszcza po zniesieniu stanu wojennego i ochrony wzmocnionej) radykalizująca się na dozwolonych odczytach, frazeologii rewolucyjnej i świstkach ulicznych — fronda mieszczańska pożąda znowu coraz częściej spokoju i ciepła pod szerokim sztandarem narodowym i zapomnienia strasznych dni listopadowych.

Świnie tak wyjadają trufle...

Ale ten sam cynizm tę samą tępość i oschłość, to samo lekceważenie pracy twórczej proletariatu—znamy z fabryk, banków, kantorów, kolei, poczty, telegrafu, sądów, wojska — wszędy—przy wszelkiej wymianie wartości człowieka na potrzeby klas uprzywilejowanych.

Wykrętna mądrość obrońców „ładu i porządku“, prawem, religją i zwyczajem uświęconej WŁASNOŚCI wyziera z krzywego oka „dobrych polaków“ tyle razy, ilekroć ruchy społeczne wytrącają ich z równowagi, zmuszając do zredukowania domowego budżetu lub — co gorsza — do uszczuplenia zrabowanych w lata urodzajne i błotne — kapitałów, które chwilami przestają rentować.

Nie przypominajcie im, że wówczas kapitalizując dochody, wytłaczali z siły roboczej wszystką energję, młodość, pragnienia, życie, że nie zwracali wzamian nic i że dziś te „straty materialne z powodu strejku“ są nieskończenie małą dopiero zapłatą za bezwzględną ślepotę przedsiębiorców, że przyjdą na nich jeszcze czasy gorsze, gdzie wielu będzie rdzę zlizywać z maszyn, i że nie będzie to jeszcze ów z pieśni „dzień zapłaty“.

Oni wam odpowiedzą, że Polska—Polska ponad wszystko, chociażby to miała być Polska ucisku, Polska przemocy...

II.

Kolejarze zdobyli dla nich dzień 1 listopada, resztę — nadadzą ziemi.

Doniedawna słyszeliśmy frazes o „prawdziwej polityce narodowej“. Polegała ta polityka na tem, iż w ruchach wolnościowych proletariatu — prawdziwi polacy nie upatrywali dla kraju korzyści. Przeciwnie — były one i są „obce duchowi polskiemu“ a więc szkodliwe. Społeczeństwo polskie powinno było własnymi siłami skruszyć stary porządek i zyskać autonomję.

Jakie to są siły i jaką pójda drogą, była to zawsze tajemnica, której dziś nawet przy odkonspirowaniu się partii politycznych — demokracja narodowa nie ujawnia: oczywiście dlatego, że popełniali oni zawsze dla upozorowania swej bezczynności — świadome fałsze...

Pierwszym znaczniejszym etapem polityki narodowej w dziejach nowszych — był wyjazd kilku delegatów n. d. na zjazd ziemców i działaczy miejskich w Moskwie. Poczęło się od gratulacji, uścisków, powoływania się na słowiańskie parantele i wycierania cudzych kątów.

Znaleźli się wśród swoich braci w kapitale — wśród właścicieli domów, urzędów, wysokich cenzusów wyborczych. Nadto ziemcy wobec ruchów agrarnych pędem — wraz z n. d. uciekali na prawo. Im również, jak n. d., szła w niesmak rewolucja — i równie im było pilno zgrupować się, zgrupować dokoła jakiegobądź rządu, ale rządu, któryby potrafił stłumić nienarodowe, niespodziane i zawile ruchawki chłopskie. Prócz tego ziemcy tak samo, jak nasi n. d., przypisywali sobie odkrywczą inicjatywę w dziele wyzwolenia swego społeczeństwa: pierwsi — przez szutgardzką publicystykę Struvego w „Oswobożeniu“ oraz niezliczone petycje, protesty i memorjały; drudzy zaś — przez omal nie archangielskie męczeństwo św. Stanisława Libickiego, który chciał razem z Tyszkiewiczem i Jantzenem uzbyskać w drodze telegraficznej autonomję. Odtąd uchwała zjazdu ziemców, zapewnijająca n. d. autonomję — zgasiła w ich życzliwym, pogłaskanem sercu — wszelkie niepokoje i erecje w kierunku ludzkich czynów.

W rzeczy samej, prócz politycznych szachrajów, odbywających „targi o prawa ludu“, każdy rozumie, że uchwała ziemców, jako akt polityczny, nie posiada żadnej wartości, w najlepszym zaś razie jest zapewnieniem sympatji, obietnicą i uściskiem rąk pp. Libickiego, Tyszkiewicza, Jantzena. Nowodworskiego i obu Balickich.

Żądanie przedłożenia pierwszej Dumie sprawy autonomji Królestwa niema wartości dlatego, że rząd dzisiejszy, będący na wylocie, rząd niedługowieczny, nie potrafi wykonać żadnych zobowiązań — zwłaszcza tej wagi i miary, że wzajemne ustosunkowanie żywiołów politycznych w przyszłym zgromadzeniu prawodawczym jest dziś czemś równie niewiadomem, jak polityczna fizjognomja ziemców, że — wreszcie — co ważniejsza — żądać autonomji i określenia stosunku naszego kraju do imperjum — bez upoważnienia ziemców i rządu, gdyby się ten nawet mógł do tego czasu utrzymać, — potrafi pierwszy poseł Królestwa, który wśród zgromadzenia — może nie znaleźć starych poręczycieli z Moskwy.

Jest tedy to oświadczenie ziemców — przedwczesnem narzeczeństwem dwójga niemowląt, które może nie dojść do skutku — jest lekkomyślnym akredytywem na instytucję, w której się tymczasem nie posiada żadnych fundusów rozporządzalnych — jest partacką robotą burżuazji, — jest niczem. Nie ulega też wątpliwości, że w miarę rozwoju przykrych dla siebie wypadków w Rosji, własność miejska i wiejska zajmie wobec społeczeństwa stanowisko jeszcze bardziej reakcyjne niż to, które wystąpiło w głosach zlekniionych obszarników na zjeździe w Moskwie i że wtedy sprawa autonomji w inne — mocniejsze przejdzie ręce.

Oto są rezultaty, osiągnięte przez n. d. w Moskwie. A oto są po powrocie — w kraju.

Przed kilku dniami odbywał się wiec adwokatów, sądowników i pracowników sądowych.

Chodziło o ziszczenie jednego z punktów autonomicznego programu: mianowicie o spolszczenie sądów w Królestwie. Rozprawy toczyły się dokoła wniosku, projektującego bojkot sądów rosyjskich w Królestwie przez zawieszenie sprawowania w nich wszelkich czynności w języku

rosyjskim. Wiec trwał dwa dni. Wniosek upadł olbrzymią większością głosów. Natomiast — uznano konieczność polszczenia sądów gminnych przy zachowaniu zupełnie biernego stanowiska adwokatury i pracowników sądowych w miastach, t. j. zgromadzenie uchwaliło polecić sądom gminnym — w osobie sędziów gminnych z wyboru, ławników i obrońców prywatnych, których — nazywano w zgromadzeniu łajdakami i szubrawcami, polszczyć się, strejkować na własną rękę i ryzyko, odmawiając im wszelkiego poparcia i uznając zalecane im środki dla siebie za niewłaściwe i niemożliwe do przyjęcia.*)

Wiec ten dał zwycięstwo demokracji narodowej. Jeszcze jedno takie, a pozostaniecie — — bez wstydu! Za niemi stała murem horda obskurantów, którzy dzikim wraskiem i pogrozkami zagłuszali słowa przeciwników.

Nie było fałszu i wybiegów, których by się nie imać mieszczaństwo, gdy chodziło o ocalenie dochodów z kancelarii rejentalnych i adwokackich.

„Kraj tonie w morzu łez i nędzy, strejk jest środkiem rewolucyjnym, a więc nie polskim“ i t. d.

Tak mówili przedsiębiorcy uniwersyteckiego analfabetyzmu i patentu.

Była to nieprzerwana, wstrętna, brudna pod nad wszelki wyraz publiczna orgja kłamstwa i kręactwa większości adwokatury warszawskiej.

Jechałem... do serca kraju — mówił jeden sędzia gminny, zmieszany... zdziwiony...

W obliczu Rosyi — smętni pielgrzymi, dostojni szermierze i jeremjasze, tu — w owem „sercu“, ociekającym ropą i krwią zepsutą, — tchórze — plugawi tchórze, z słowem biegnący na szanice — z słowem, nie z czynem w piersi, okłamujący siebie, partję, społeczeństwo!

„W pysk wam mówię litość moję“.

Grzegorz Głass.

Na mównicy

Z prasy.

W prasie polskiej z charakterem t. z. legalnym, wychodzącej w granicach państwa rosyjskiego, pierwszy Głos z Nrem 44 r. b. ogłosił się pismem społeczno-demokratycznym i wystawił hasło międzynarodowego socjalizmu: Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się! — Było to właściwie tylko stwierdzenie i wyraźne nazwanie programu, który, jak czytelnicy nasi wiedzą, dawno w piśmie naszym był reprezentowany i wyłącznie kierunek jego określał.

Obecnie z prasy codziennej pod sztandarem socjalizmu wystąpił *Kurjer Codzienny*: po zmianie dotychczasowej redakcji i wydawców, Kurjer wychodzić zaczął jako nowy organ z nową numeracją i pod firmą Polskiej Partji Socjalistycznej.

Czy luźniej?...

Posłuchajcie bajeczki.

Był w Garwolinie pewien biedny żydek, który wraz z żoną i siedmiorgiem bachurów gnieździł się w izdebce cztery kroki długiej i trzy szerokiej. Na większy apartament nie stać go było, choć cały swój spryt semicki wysilał, by zdobyć kęs chleba powszedniego i dach nad głową. Biedę znosił w pokorze, aż raz sarce nędzarza zawrzało buntem. Idzie tedy do cudownego rabina i mówi:

— Słuchaj, rebe, ja pracuję od rana do nocy, kiwam się w bóżnicy, aż mi kark trzeszczy i co z tego? Izbę mam taką ciasną, że ledwo dychamy.

Mądry cadyk wypytał o wszystko szczegółowo, pogłodził rudą brodę i spytał wkońcu.

— Masz ciasną stancję?

— Żeby moje wrogi tak się dusiły, jak się moje dzieci duszą.

*) Koło adwokatury postępowej wstrzymało się od głosowania nad wnioskiem.

— To ty idź i weź do domu teściowę.

— Co?

— Idź, mówię, i weź.

Biedny Abramek skoczył, jak oparzony. Po kilku dniach wraca.

— Rebel! ja ciebie posłuchałem, ale to nic nie pomaga.

Cadyk znów się zadumał i rzekł, przymknawszy oczy:

— Weź jeszcze teścia.

— Jaki? co? gdzie?!

— Weź teścia.

Żydek wyszedł ze schyloną głową.

Wraca na trzeci dzień.

— Co znaczą te rady? My już nie możemy wytrzymać! Powiedz nareszcie mądre słowo!

— Hm... — rabin bawił się chwilę sygnetem, wreszcie powiada.

— Weź jeszcze do izby kozę.

— Rebe, żartujesz!

— Weź kozę.

Nazajutrz nasz Abramek wpada, jak wściekły.

— Rebe, ty chcesz nas zamordować! Teść, koza, teściowa — smród! Jak to można! Gdzie twoja mądrość!...

— Sza! — przerwał mu cadyk. — Ty teraz wracaj do domu i wyprowadź z izby teścia, teściowę i kozę.

Gdy Abramek przyszedł znów do rabina, miał twarz rozanieloną.

— Ny, co jest? — spytał uśmiechając się rabin.

— Dziękuję, teraz trochę luźniej.

* * *

Tak i z nami.

Było źle — wprowadzili ochronę wzmocnioną.

Było gorzej — dali stan wojenny Łodzi i Warszawie.

Było nie do wytrzymania — rozszerzyli ów stan na całe Królestwo.

Teraz to wszystko zniesli i czekają, byśmy im się pokłaniali i rzekli, jak ów żydek:

— Dziękujemy, teraz trochę luźniej.

Benedykt Heriz.

30 Godzin w areszcie policyjnym.

—o—

— Proszę pana, — każą zamykać sklepy. — Jak się panu taki interes podoba?

Z podobnem zapytaniem zwrócił się do mnie okrągły z wydatnym brzuszkiem, właściciel sklepu z kapeluszami.

— Owszem, jeżeli mam panu prawdę powiedzieć. Tylko to nie podoba mi się, że gdy inni kupcy z własnej inicjatywy pozamykali sklepy, pana trzeba o to napierać.

— Zmiałuj się pan! — rzeczy zdesperowany kapelusznik. — Przychodzą z polskiej partii i mówią: zamykać! Wpadają znów narodowi demokraci i wołają: Otwieraj pan sklep, bo prawdziwy patriota powinien się starać o rozwój polskiego przemysłu i handlu! Więc otwieram. Ledwie otworzyłem, wpada przedstawiciel Socjaldemokracji i znów każe zamykać. — Powiedz mi pan z łaski swej, kogo mam słuchać i co mam robić?

— Jeżeli pan pytasz mnie o radę jak masz w tym wypadku postąpić, to radzę, zamknij pan sklep.

— Wie pan, ja nie należę do żadnej partii — odezwał się kapelusznik.

Pożegnałem bezpartyjnego kapelusznika który po moim wyjściu począł zamykać sklep na duże kłódki.

Przechodząc ulicami, widziałem z pośpiechem zamykane sklepy; gdzieś tam tylko widniały na pół przymknięte drzwi wchodowe, świadczące o niezdecydowaniu kupca.

Tłumy narodu snuły się po ulicach; wszyscy zajęci byli rozmową; z urywków, które mnie dolatywały, chwytalem pojedyncze wyrazy jak: konstytucja, konstytuanta, powszechne głosowanie, wiec kolejarzy i t. p. terminy, któremi wypełnione było od kilkunastu dni powietrze.

Miedzy kościołem Ś-go Karola, stała niewielka gromadka ludzi i słuchała z zajęciem, co im opowiadała jakaś młoda żydówka. Nadszedłem na finał i nie słyszałem tego, co ona dziełowica mówiła; doleciały mnie tylko słowa, wypowiedziane po rosyjsku: „I budiem dobiwatsia swabody do pasledniej kapli krwi”.

Wtem, jakiś drab w cywilnem ubraniu, wdarł się do środka i porwał oratorkę za kołnierz. Garstka zebranych słuchaczy pierzchnęła, jak pierzcha stado gołębi na widok jastrzębia. Drab tarmosił dziewczynę już na środku ulicy; nie mogłem znieść tego, by jakiś brutal znęcał się nad słabą i bezbronną kobietą. Skoczyłem i wyrzuciłem go w kark. Łotr puścił ofiarę, która, korzystając z zamieszania, zbiegła; mnie zaś otoczyli żołnierze z drugim drabem, porwali za kołnierz i poczęli pędzić do cyrkułu. Postępujący za mną żołnierze, pomimo że nie stawiałem im żadnego oporu i nawet jednym słowem nie dałem powodu do wymierzania mi obelg i razów, tłukli mnie przez całą drogę kolbami po plecach, bokach i nogach. Gdy wprowadzono mnie do bramy cyrkułowej, ustawieni w branie żołnierze, uderzeniami kolb zbijali mnie z jednej strony bramy na drugą. Słowem, zrobiono ze mnie piłkę a za palant służyły karabiny walecznych rycerzy.

Nareszcie, zбитy na kwaśne jabłko, wkroczyłem w asystencję 4 żołnierzy i owego cywilnego człowieka do dyżurki.

Tu ów cywilny opowiedział siedzącemu za stołem rewirówemu moją straszną zbrodnię. Sprawiedliwość każe mi powiedzieć, że konwojujący mnie żołnierze, gdy ów cywilny odwoływał się aby świadczyli o moim wrzekomym występku, odpowiedzieli: „my niczego nie widali.” Po wyjściu żołnierzy, przystąpiono do obrewidowania mnie. Dowodem obciążającym mnie było to, że znaleziono jedną proklamację, którą podjąłem na którejś ulicy.

Rewirowy, który mnie rewidował, w czasie tej czynności użył mnie najbrudniejszymi słowami; a gdy mi powiedział że, nie ma prawa mi ubliżać, a tylko obrewidować, winę zaś moja wyjaśni śledztwo, i jeżeli będę winnym ukarze mnie prawo; ale on nie powinien zapominać o tem, że nie on tu jest sędzią. Na moje słowa pan rewirowy zawrzał strasznym gniewem, a porwawszy mnie jedną ręką za brodę, drugą za włosy, począł walić moją głową o ścianę wrzeszcząc:

— Ja ciebia, ty jęwejska morda, porazuśdaju! — ja ciebia wsie zuby s mordy wykołocz!

Skąd temu głupcowi przyszło do łba wziąć mnie za żyda? — nie wiem.

Wreszcie skończyła się inkwizycja i kat poszedł do diabła. Ja zaś usiadłem na ławie, oczekując aż sporządzą protokół!

Po sporządzeniu z pół tuzina protokołów, rozpoczęto ze mną tę samą ceremonię

Rewirowy zapisał zeznanie owego cywilusa, z tem jednak, że ja odpieram zarzucaną mi winę, jako z gruntu kłamliwą. Po podpisaniu protokołu, wepchnięto mnie do aresztu, gdzie miałem oczekiwać mądrzych wyroków nieomylnej sprawiedliwości.

Areszt — czyli koza, — jak ja lud zowie, — składała się z jednej małej izby, — 8 kroków długiej, a dwa szerokiej. Po jednej stronie ściany ciągnęła się przez całą długość ścian wazka ława, na której siedziało pełno ludzi. Z nich dwu leżało ze zgiętymi nogami, które to zagięcia tworzyły wstosunku do ławy kąty prosty.

Ci dwaj, którzy rozwalili się na owej ławie, byli młodzieńcami może 20 letniemi i należeli do kieszonkowych rycerzy.

Reszta aresztowanych — to robotnicy, aresztowani za tamowanie ruchu kołowego lub zamykanie sklepów.

Wszystko ludzkie młodzi: żydzi i chrześcijanie.

Owi rozwaleni na ławie rycerze, zachowywali się niesfornie; obrzucali wymysłami znajdujących się tam robotników, bez żadnej ze strony tych ostatnich przyczyny.

Doprowadzeni do pasji bezczelnem i wyzywającym zachowaniem obrzyszków, robotnicy gotowali się do dania im porządnej nauczki; tylko moje prośby i perswazje zapobiegły, być może, krwawej rozprawie.

Ława zajęta: — och! — usiąść, usiąść pragnę! — Całe ciało strasznie mnie boli. — Głowa — to jedna bezkrwawa rana.

Rozbolały mnie zęby i szczęki: — gorączka rozchodzi się po ciele, — w oczach migocą iskierki: — dreszcze febryczne biegają po ciele. — Mójś tepieje, mózg nie może pracować. Zamykam oczy, — czuje, że się zapadam. Aby nie upaść, chwytam się ściany; — pełam do drzwi i sztukam.

— Czego chcesz, do choroby? — pyta opryskliwy głos klucznika.

— Wody, bo mdleję, — wyszentałem.

Drzwi się zamykają, lecz po chwili znów otwierają i głos klucznika trochę większy, bo dźwięczała w nim jakaś nuta smutku czy żalu. — a może mnie się tylko tak zdawało — zawołał:

— Macie tu wodę — i wsunął w otwarte drzwi rękę z bańką blaszaną, pełną zimnej, orzeźwiającej wody.

Piję z chciwością pijaka; — objąłem bańkę obiema rękami — ach jak błogo! — nie dam nikomu ani kropli!

— Dajcie mi też choć odrobinę wody, bo mi aż język przysechł do podniebienia; — skrzeczy ktoś nad uchem. Odwracam się wściekły, — przedemną stoi żydek, młody z obandażowaną głową; wyglądał pociesznie, jak baba.

Spojrzałem na niego i zdawało mi się że on ma na karku dwie głowy; — obie w czepku. Trzymam bańkę w ręce i patrzę na niego ogłupiałym wzrokiem.

— Dajcie mi trochę wody — powtórzył błagalnie.

— Co, wody? — ależ proszę, pijcie! — Ja was niesłyszałem czy nie rozumiałem. — I oddałem biedakowi bańkę z wodą.

Teraz jest mi bardzo dobrze; tylko kiego djabła w gardle czuję taką gorycz? Skąd bierze mi się w ustach tyle gęstej, jak śmietana śliny?

— Ja, nie tylko cesarza, ale starego djabła nie boję się, — wiesz łobuzie! — bełkoce jakiś pijany, leżący na podłodze.

I znów poczyną wrzeszczyć:

— Ty draniu, nie leż na mnie jak na warjata! — rozumiesz łobuzie? — Ty wiesz psiacie mać kto ja jestem? — Ja jestem król Salomon! — Bodaj cię cholera! — stul mordę!

Zapanowała ogromna wesołość; śmieli się wszyscy z biednego pijaka.

— Borowski, Fajnsilber — też Fajngold, Duchiniński i t. d. — woła klucznik, otworzywszy drzwi aresztu.

Wywołano nas 9; oddają zatrzymane przy aresztowaniu przedmioty i powiadają że pójdziemy do ratusza. Wyprawdzili na podwórze, ustawiają po parze, otacza nas konwój i rozlega się komenda.

Naprzód marsz!

Kiedyśmy wyruszyli z cyrkułu, była godzina 11 w nocy. Na ulicach pusto; spotykamy po drodze patrole. Przed bankiem gromadka wstawionych przemawia do nas.

Weźcie nas panowie ze sobą!

— Prosimy! odzywają się głosy.

— Poszł k czortu, ato połuczysz przykładem! — odpowiada gniewnie żołnierz.

Wkraczamy w podwórzec ratuszowy.

Jesteśmy w kancelarii aresztu policyjnego. Tu znów nas zapisują.

Jak się nazywa? — pyta siedzący za stołem stójkowy, który utkwilił pvtający wzrok w naszą gromadkę.

— Niby kto? — pyta jeden z nas.

— No ten — rzecze, pokazując palcem w któregoś.

— Masz tam napisane jak się kto nazywa, poco się dopytujesz, ty urzędniku z kopytkowego biura, — odpowiedział mu jeden z żvdków.

— Cholery na was niema! — warknął obrażony dvgnitarz.

— Na socyalistów niema, ale ciebie napewno cholera weźmie — odpowiedziano mu chórem.

Tu znów nas obrewidowano ale nie tak ściśle jak w cyrkule. Wreszcie otworzono nam gościnne podwoje i wprowadzono na I-e piętro; klucznik otworzył nam № 11 i powiedział:

— Proszę panów do hotelu!

Kto nie miał szczęścia być pensjonarzem państwowych więzień w Rosyi, a w szczególności aresztu policyjnego w Warszawie, ten nie może mieć pojęcia, jakie to są straszne nory. Nim opisze te, do której nas wpuszczono, opowiem jak przyjęli nas znajdujący się tam więźniowie.

Kiedy za ostatnim z nas zawarły się z trzaskiem drzwi, poczelśmy szukać jakiegoś miejsca, gdzieby można się położyć, lub bodaj usiąść: otoczyła nas banda łobuzów w bieleńcu tylko i wzięli się do rewidowania naszych kieszeni. Oburzeni tym postępkami, stawiliśmy opór; lecz liczebnie byliśmy słabsi. Brutalne wymysły, przekleństwa i pięści, posypały się na nas. Złodzieje ściągali nam z nóg buty, palta a nawet i inne części ubrania i poszukiwali pieniędzy.

Cokolwiek znalezione przy nas, zabierano; kto opierał się, tego bito niemiłosiernie.

Przez całą noc drzwi naszej katongi nie zamykały się; co jakieś pół godziny przyprowadzano kilku lub kilkunastu zbitych, pokrwawionych robotników i inteligentów. Za każdym razem czerń rzuciła się na nowe swe ofiary, i grabiła z pieniędzy i cenniejszych przedmiotów. Niektórzy wołali na pomoc klucznika i stójkowych, lecz nikt na rozpaczliwe nasze wołania nie spieszył z pomocą. Opór niektórych silniejszych jednostek, sprawdzał tylko gorsze skutki; bo opryszki na takiego rzucali

się z wściekłością; obalali na pełną błota podłogę, kopali nogami i bili bez miłosierdzia.

Kto chciał uniknąć pobicia, ten bez szemrania poddawał się przemocy i tracił tylko pieniądze — jeżeli je miał.

Opryszki dopytywali się przytem, a nawet obwąchiwali, czy wśród nas niema garbarzy.

Jestem pewien, że gdyby się jaki znalazł, żywymby nie wyszedł.

— Co, bojowiec jesteś, psia twoja mać! — krzyczeli opryszki na energiczniejszych. — Towarzysz, psia jego mać! — bojowiec! — Kozaki dranie jesteście, jak we dwudziestu na jednego napadniecie! — No, dlaczego tu nie jesteście kozakami? — Poszłiscie do bojowej organizacji, bo wam się, dranie, robić nie chce; — dają wam po 9 fajgli tygodniowo, wódki się dranie nachlejecie i niewinnych ludzi rzniecie! — Czekajcie, odegramy się! nie będziecie tak fikać. A ty co, pieska twoja mać, — pewnie jesteś pepesowiec? — Patrz Ignac, jak rany Jezusa kocham! to p. p. s. bo ma drań pejsy jak oni wszyscy noszą!

— A daj mu łobuzowi w tabakę aż mu posoka polec! — woła opryszek z mordą przypominającą typy Lombrosa.

Gromadka biednych rewolucjonistów zbита poprzednio przez policję i żołnierzy, tuli się do siebie jak stado saren, opadnięte przez wilki. Niektórzy posiadali pod ścianami na mokrej i błotnistej podłodze i utkwivszy głowy w dłonie, jęczą zcicha...

W drugim końcu zebrała się gromadka i radzi, co począć...

A opryszki zalewają się homerycznym śmiechem, rozbawieni i liczą zrabowane niedzarczom pieniądze. Cała nora dyszy zgrozą i smrodliwą atmosferą.

Nad ranem zwycięzcy i zwyciężeni usnęli...

Ja oka zmrzyć nie mogłem.

Teraz czułem, że więcej boli mnie dusza niż ciało. Rozpacz i wściekłość rozsadały mi piersi. Chciałem ryczeć na cały głos, lecz w gardle głos zamierał, a ze spieczonych oczów nie mogłem wydusić ani jednej łzy.

Towarzysze moi spali. Czuwałem i w duszy śpiewałem im do snu pieśń wojenną.

Hej mołojcy — wy myślicie że śpicie na pokrytej błotem podłodze? Może myślicie, że jesteście w więzieniu? — Nie, bohaterzy, to wam się tylko tak śni; w rzeczywistości śpicie na wonnej, kwiecistej łące, na której wyrosło drzewo wolności podlewane i łzami waszemi i waszą krwią. Patrzcie, jak ono się rozrosło, jakie potężne ma konary! Spijcie, bracia moi: — ja będę czuwał, — ja jak żóraw stoję na czatach i pilnuję, by was kto nie postrzelił.

Te myśli wlały mi w serce promyk nadziei; sam począłem wmawiać w siebie że nie jest tak źle, jak mi się przedstawiało. Nawet owi śpiący rabusie wydali mi się mniej wstrętnymi.

Podniosłem się ze swego miejsca i począłem się snuć po kaźni jak lunatyk.

Rozpoczynam pochód. Idę spokojnie, bo na podłodze pokotem leżą pogrążeni we śnie rewolucjoniści.

Jedni chrapią, drudzy jęczą, trzeci bredzą we śnie oderwane od jakiejś rozmowy czy też przerwanego opowiadania wyrazy. W kącie, przy drzwiach siedzi stary niedzarcz w brudnym jak i cała podłoga kaftanie. Kaftan rozwarty, a pod kaftanem gołe ciało, — bez koszuli...

Ciało to ma kolor wędzonej kiełbasy, — czerwono-brunatnej. Wyszczерzył na mnie czy i spoglądał błędnymi źrenicami. Wstaje, podchodzi do drzwi i o futrynę, a raczej o wnekę we drzwiach, począł trzeć całą długością swej ręki. Chodziłem naokoło stojących na środku przyzmoże godzinę lub więcej, a ów nieszczęśliwy ustawicznie stał i cochał ręką o krawędź muru.

Tuż przy drzwiach gdzie stał biedny idjota, stały wielkie cebry pełne ekskrementów i wcale nie nakryte. Z tych cebrów rozchodziła się woń, zatruwając powietrze w najokropniejszy sposób; a przez rozeschnięte klepki strumieniem ciekły rzadkie części po podłodze, zalewając śpiących w pobliżu. Nad drzwiami, w wąskiej szparce za kratą, stała kopcząca lampa naftowa, rzucająca mdłe, czerwone światło na ten obraz godny mistrzowskiego pędzla. Na przyczach spali opryszki; mieli oni sieniaki brudne, ale bądź co bądź nabite startą słomą. Reszta spała na gołych deskach i podłodze. Kaźń owa ma 20 kroków długości, a 10 szerokości, posiada 6 okienek, z których dwa wychodzą na kurytarz; pozostałe 4 opatrzone są blaszanymi zasłonami, wskutek czego w kaźni panuje wieczny mrok.

W kaźni tej mieściło się 120 osób!

Chodziłem naokoło przyzmoże parę godzin. Ani na podłodze ani na przyczach nie było kawałka swobodnego miejsca, gdzie mogłbym się położyć. Pozostawała tylko przestrzeń dwu me-

trowa w pobliżu cebrów z odchodami, ale przestrzeń ta była zalana sączącymi się z cebrów ściekami: przeto choć była dość obszerna nie nęciła nikogo. Nawet biedny idjota wolał wcisnąć się w kąt między drzwiami i oknem, wychodzącym na kurytarz i spać w kucki niż wygodnie rozciągnąć się w kale.

Brodziłem między leżącymi na podłodze ciałami z ostrożnością, wsuwając nogi między śpiące przy sobie istoty. Co za dziwaczne ugrupowania! — Jeden miał głowę wspartą na kolanach sąsiada, drugi ciężył sąsiadowi na piersiach, a ręce miał zwieszane poza swą własną głowę. Inni znów głowy mieli wtulone między nogami towarzysza przez co twarze ich wyglądały jakby ujęte w ramy, zrobione z okrągłaków.

Ze wszystkich stron rozlegał się suchy kaszel, jęki, sapania, mrużenia i przekleństwa rzucane przez senne usta.

Z dziur nade drzwiami płynęły wąskie smugi brudno-czerwonego światła, które padało na śpiących. Na niektórych twarzach widać było rozlany spokój i błogość; na drugich ból i cierpienie, na trzecich nienawiść... Inni znów utkwili twarzami w brudnej i mokrej podłodze, wziewając w płuca tysiące cho-robotwórczych bakterji.

To nędzne, lepkie światło, nie dawało żadnych półtonów, nie było żadnych łagodniejszych przejść; tam, gdzie kończyło się brudne światło, występował cuchnący, obrzydliwy mrok i ci, co spali w mroku, podobni byli do jakichś tam apokaliptycznych potworów.

Tak, to był straszny obraz, lecz skutek tej właśnie grozy był potężny. Takich strasznych obrazów, krórey z taką prawdą przedstawiały zblazowanym filistrom niedolę ludzką, nie stworzył jeszcze żaden malarz.

Na wieży ratuszowej wybiła godzina 7-ma. Niektórzy zaczynają wstawać z podłogi i prycz. Z pod prycz też wypełzają ludzie o których istnieniu w kaźni nie wiedziałem. To także rewolucyoniści, aresztowani jeszcze w sobotę, niedzielę i poniedziałek. Wyglądają strasznie! Głowy poobwijane bandażami, niektórzy mają poranione twarze, na których sterczą strupy z zaschłej krwi. Wszyscy sini lub brudno zieleni. Rozpoczynają się dopytywania, co słychać?

— Strejk rośnie coraz bardziej, prawie wszystko już stanęło — odpowiadają świeżo przybyli.

— A co kolejarze, trzymają się?

Trzymają! — odpowiadamy.

— Dziarskie chłopy! niech im Bóg da zdrowie; — odpowiadają dawniej aresztowani.

Powstali i rycerze kieszonkowo—nożowi

W kaźni zrobił się hałas i pisk, przekleństwa płyną z ich gardzieli jak z rynsztoka.

O godzinie 8 wypuszczono nas na kurytarz dla umycia się i odetchnięcia świeżym powietrzem. W kurytarzu zaduch wielki; jednakże w porównaniu z kaźnią to — Ogród Botaniczny.

Na kurytarzu zetknąłem się z paroma znajomymi żydami, którzy dali klucznikowi rubla w łapę i ten dał im na nocleg № 6. Nr. ten znacznie mniejszy od Nr. 11, ale za to bezporównania czystszy; w dodatku spało ich tam tylko 18! — Zaprosili mnie, bym przyszedł do nich, co też z chęcią uczyniłem, ale niestety w owym numerze byliśmy zaledwie pół godziny. Klucznik wyforował nas wszystkich pod Nr. 11, mówiąc że Nr. 6 jest dla noc biurowych.

Za jedną noc przespania się 6 ludzi w cokolwiek lepszym więziennym numerze niegodziwy klucznik zdarł z nich rubla. Rano wygnał ich ze smrodliwej nory, aby ją znów wynająć na tym samym lub drugim, — kto zapłaci.

Nie będę opisywał, co dano nam na śniadanie i obiad, strawa ta stoi niżej wszelkiej krytyki. To tylko powiem, że nie dano łyżek do jedzenia zupy.

Jak kto mógł, tak się urządzał ze spożyciem rzadkiej strawy. Po śniadaniu opryski rozłożyli majdan; — to znaczy w języku więziennym — szulernię. Zrabowanymi nam pieniędzmi podzielili się i rozpoczęli grę. Trwała ta szulernia do zmierzchu wśród przekleństw i złorzeczeń, a trwałaby może i dłużej gdyby nie to, że niektórzy zgrali się naczysto: przytem któryś z posługujących złodzieiów, wsadziwszy głowę w okno wychodzące na kurytarz, zawołał:

— Kazię! — Amnestya przysła dla wszystkich — dziś wszyscy będą wolni. — Zaraz przyjdzie ober!

— Cała banda opryszków rzuciła się do okna i zarzuciła zwiastuna pytaniami.

— Żebyś takie zdrowie miał, jak to prawda! — zawołał opryszek z mordą mrówkojada.

— Jak rany Boskie kocham tak prawdę! — odezwał się z za kraty głos zwiastuna.

Wtem, widać na ulicy Daniłowiczowskiej, rozległ się przeciągły okrzyk:

Wiwat!

Ledwie okrzyk na ulicy zamarł, wyrwał się taki sam wydany przez setki ust z cel położonych na 2 piętrze. Wślad za-tem huknęła i nasza cela.

Zakotłowało się u nas jak w ulu. A choć nie mieliśmy żadnej pewności, że wiadomość podana przez owego rzezi-mieszka jest prawdziwa, nie mniej przeto każdy uwierzył w istnienie amnestyi i że wkrótce odzyska wolność. Pewność nasza wzrosła, kiedy klucznik przyleciał z wiadomością że wkrótce przyjdzie oberpolicmajster ogłosić amnestję.

Jakoż we dwie godziny potem otworzyły się drzwi i oberpolicmajster w otoczeniu urzędników i policji wszedł do naszej kaźni.

— Panowie, — przemówił oberpolicmajster — wszyscy, którzy są zaaresztowani i znajdują się w moim rozporządzeniu, a w szczególności aresztowani za sprawy polityczne, dziś jeszcze będą wolni. Moja kancelaria i kancelarja generała gubernatora pracują nad wygotowaniem papierów od rana; których nie zdążemy uwolnić dziś, to uwolnieni będą jutro. Rozumie się, nie będą uwolnieni ci, co są pod sądem. Pozdrawiam i win-szuję tym, co odzyskają wolność.

W celi rozległo się potężne Hurraa!

Jednakże, o ile widziałem i słyszałem, najgłośniej i bodaj tylko że jedni złodzieje krzyczeli, polityczni przyjęli tę wiadomość i życzenia z daleko większą wstrzeźliwością i taktem.

Po wygłoszeniu przemowy oberpolicmajster poszedł do następnych cel, a my poczęliśmy liczyć naszą niewolę na mi-nuty.

Czekaliśmy jeszcze dobrą godzinę, która dla wielu trwała bez końca. Wreszcie otworzono drzwi i cała banda aresztowanych wyległa na kurytarz.

Tu stało paru urzędników i oficer policyjny, który wywo-ływał po nazwisku każdego uwolnionego.

Uwolniono już pewnie 60 lub 80, a ja jeszcze stałem wśród więźniów. Nareszcie oficer wywołał i moje nazwisko; pobiegłem i stanąłem pośród oswobodzonych.

Gdy wywołano może 40 — wtedy cała kompanja zesła na dół do kancelaryi, a stamtąd, gdy nas jeszcze raz policzono, wypuszczono na dziedziniec. Szliśmy ponuro, lecz pospiesznie. Przed wejściem do drugiej bramy stała gromada strażaków z odkrytymi głowami i trochę kobiet, którzy pozdrawiali nas i win-szowali wolności.

Wraz z nami uwolniono i opryszków.

Byłem już parokrotnie aresztowany za sprawy polityczne, a nawet przez długie miesiące siedziałem samotny w murach X pawilonu; jednakże odzyskanie wolności w owym czasie nie taką przejęło mnie radością, jak w on pamiętny dzień 1 listo-pada, chociaż tylko 30 godzin byłem więźniem. O, ale bo też tamta wolność była tylko fikcją. — Teraz jestem wolnym praw-dziwie.

Tak myślałem gdy wyszedł z murów więziennych i ujrzałem morze głów ludzkich gdy usłyszałem z mnogich piersi radosne, nie milknące okrzyki, gdym szedł szpalerem utworzo-nym z wolnych obywateli, którzy witali nas okrzykami radości, jak wita się powracających zwycięzców.

Po drodze do domu spotykałem pochody ze sztandarami rewolucyjnymi; do duszy wpadały mi błogie słowa naszej socja-listycznej pieśni.

Czerwony Sztandar! — Warszawianka! — Na Barykady!

Ozdrowiałem i podchwyciłem strofę pieśni:

A kolor jego jest czerwony, bo na nim robotników krew!

Uradowany, szczęśliwy przyleciałem do domu; witam się z żoną i dziećmi, winszuję im wolności, ściskamy się i całuje-my, jakbyśmy się nie widzieli całe lata. Wysyłam żonę i dzie-ci, aby poszli zobaczyć to wielkie i radosne święto; wysyłam ich pod ratusz!

— Idźcie, — mówię, — bo jest się czem zachwycić; tego, być może, drugi raz w życiu nie zobaczycie... Ja poszedłbym z wa-mi, ale jestem strasznie znużony i położę się, choć kości wy-prostować.

Poszli

W półtorej godziny wracają z wyciem i płaczem!

— Co się stało — pytam przerażony?

— Rzeź pod teatrem! — woła ze łzami żona. Posłałeś nas

zobaczyć tryumf sprawiedliwości, a my ledwie zdążyliśmy unieść nasze głowy i to prawdziwym cudem.

Upadłem na poduszki i złamanym głosem wyszeptalem: Nie wierzcie Grekom choć przychodzą z darami.

J. Duchński (robotnik).

Kronika rewolucji.

Warunki, w jakich funkcjonowała prasa aż do ogłoszenia manifestu z d. 30 października r. b., nie pozwalały na poruszanie często kwestji pierwszorzędnej doniosłości. Knebel cenzury odbierał nawet możność kronikarskiego notow nia wielu faktów, o których wszyscy wiedzieli, wszyscy mówili, które jednak z tych lub innych względów nie były na rękę wszechwładnej bandzie czynowniczej. Nie lubiła ona widzieć, że dzieje się coś wbrew jej woli i wyrachowaniom.

Ruch rewolucyjny trwa już w Rosji od roku przeszło, lecz wiadomości o nim wolno nam było tylko przemycać. Mimo to „Głos” starał się notować skrętnie od samego początku wszelkie przejawy rewolucji; o każdy numer, zawierający proste przedruki z pism codziennych staczał się walki z cenzorami, którzy nieraz bronili nam powtarzania wiadomości nawet za „Warsz. Dniwnikiem” pozwalając czerpać informacje tylko z „Praw. Wiest”. To też — jeżeli materiał, w roczniku naszym zebrany, posiada luki i wady, czytelnicy winni uwzględnić trudności, z którymi borykać się musieliśmy. W każdym razie „Głos” jest jedynym pismem, które u nas kronikę rewolucji prowadziło celowo i systematycznie.

Strejk powszechny w Warszawie, a następnie zawieszenie naszego tygodnika pracę tę na pewien czas przerwały. Wznawiając obecnie wydawnictwo, musimy poprzestać na szkicowym ujęciu zd rzeń których zapisać nie mogliśmy we właściwej chwili.

Podstawowym warunkiem samowładztwa biurokratycznego jest rozproszkowanie społeczeństwa — zwłaszcza jego części głównej: mas pracujących. Z chwilą, gdy lud zaczyna się organizować i myśleć samodzielnie o wspólnych swych potrzebach, autokratyzm upaść musi. Partje socjalistyczne, które zdołały, podziemną swą dotąd działalnością, uświadomić proletarijat fabryczny — a przynajmniej poważną część jego — i dać mu broń potężną w postaci solidarności, przygotowały grunt do wybuchu strejków, początkowo tylko ekonomicznych i sporadycznych. Po za zdobyciami doraźnymi, jak podwyżki płacy i zmniejszenie dnia roboczego, bezrobocie miały olbrzymie znaczenie agitacyjne. Szukały w nich ratunku coraz liczniejsze zastępy, aż w końcu zjawiała się możliwość zorganizowania strejku powszechnego, który poważnie cios zadał rządowi. Wobec coraz solidarniejszego występowania mas pracujących, biurokracja otworzyła ramiona mieszczaństwu: w sojuszu z nim dostrzegła jedyny ratunek. Tak powstało ogłoszenie pierwszego manifestu o Dumie Państwowej.

Zapowiedziane w nim reformy nie zadowolily jednak ani proletariatu, ani burżuazji. Walka nie tylko nie ustała, lecz przeciwnie — wzmożyła się. Uwieniczył ją nareszcie — pierwszy na świecie — powszechny strejk kolejowy.

Pod jego to naciskiem rząd autokratyczny skapitulował i d. 30 października ogłosił konstytucję.

Akt ten wszelako nie dał jeszcze hasła do zawarcia pokoju. Społeczeństwo nie ufało (i dotąd jeszcze nie ufa), władza zaś — mimo ustępstw — wciąż postępuje dwulicowo, nieszczerze: po każdym przyznaniu swobód myśli, jakby je odebrać, lub choćby okroić.

To też manifest z d. 30 października nie osłabił akcji za dalszym trwaniem strejku kolejowego; w niektórych miastach (np. w Warszawie) bezrobocie stało się nawet powszechnem. Wyrażało ono żąd nie spełnienia obietnic. Jednocześnie wzmożyły się manifestacje uliczne. Obok jedynych dotąd demonstracji — mianowicie socjalistycznych, stanowiących wyraz nieufności, manifestantów względem rządu wypełżyły też uroczyste pochody mieszczaństwa, korzystającego z darowanych wolności.

Nieufność socjalistów okazała się słuszną.

Oto w całym państwie zorganizowała policja pogromy żydowskie; gdzie nie było żydów puszczano „czarną sotnię” na inteligencję. Zaczęło się to zaraz po ogłoszeniu manifestu. W Kijowie, gdzie rozbicie dzięcy wprost nie miało granic, rozruchy wybuchły już 31 października. To samo stało się w Jekaterynosławiu, Marjupolu, Mohylewie, Reżycy, Iwanowo-Wozniesieńsku, Rydze i in. W Kazaniu d. 7 listopada rzucono czerń na liberałów, komunikując urzędowo, iż „nastąpiło starcie między konserwatystami i postępowcami”, w Baku i Tyflisie poszczuto tatarów przeciw ormianom i t. d. i t. d. O wypadkach w Odesie pisał korespondent „Gazety Polskiej”: „Niema prawie dzielnicy, gdzieby nie było zabitych i rannych. Na strychu jednego z domów znaleziono 36 ludzi, zamordowanych nożami! Dzieci rozrywano na sztuki. Starców wyrzucano przez okna. Trupy znajdują w piwnicach i miejscach ustępowych. Wielu padło pod kulami żołnierzy”. Naogół żydów poległo 80%.

O niewątpliwym udziale przedstawicieli władzy w tych gwałtach świadczy fakt, że — jak donosi Tel. ag. pół. z d. 15 listopada — „naczelnik miasta Odesy wydał rozporządzenie, by wytoczyć śledztwo w sprawie działalności policji w czasie pogromów”. „Żarzący gubernia Kijowską otrzymał wiele doniesień o nielegalnych i występnych działaniach policji miejskiej podczas zaburzeń” (T. A. P. z d. 10 listopada).

W Warszawie, jak wiadomo, usiłowano również wywołać podobne rozboje, a gdy mieszkańcy zorganizowali silną samoobronę, policja rozbrajała ją nader gorliwie.

Wszystkie te wysiłki nie zdołały jednak nastraszyć sfer zrewoltowanych. W nielicznych tylko miejscowościach pogrom uspakajał umysły. Naogół bezrobocie, wiece i manifestacje trwały dalej nieprzerwanie.

Rząd tymczasem utknął na obietnicach i nie myślał nawet o zniesieniu stanu wojennego w Królestwie, czem świadomie popierał dalszą samowolę i gwałty administracji miejscowej. Charakterystyczna w tej mierze jest depesza Belhardta do warszawskiego komitetu cenzury wskutek telegramów, wysłanych przez wydawcę „Kur. Codziennego”. Oto jej

brzmienie: „Proszę zawiadomić Grodeckiego, że nowe prawo prasowe nie jest jeszcze wydane, a stan wojenny trwa w dalszym ciągu”. Decyzja ta, jakkolwiek w tonie arogancka i dająca złudzenie siły, stanowiła jeden z dowodów niesłychanego bezhołowia w samym łonie władzy centralnej. Prawo prasowe nie wydane, stan wojenny trwa dalej — a mimo to pisma wychodziły, nie oglądając się na cenzurę.

Tymczasem wśród objawów rewolucji zaczęły ukazywać się fakty dla rządu coraz groźniejsze: duch buntu przeniknął do armji. D. 9 listopada wszczęły się poważne zaburzenia w Kronsztadzie. Zbuntowały się mianowicie niektóre oddziały marynarzy. D. 10 wojska, przeznaczone do poskromienia ruchu, połączyły się z powstańcami. Dopiero 11 listopada zwyciężyli zbuntowanych kozacy i — wódka. Zwycięstwo to niezbyt wszakże dla rządu pocieszające. Jesteśmy świadkami szybko postępującego fermentu w armji. Zapowiedziała go już zresztą uchwała grona wojskowych petersburskich z d. 31 października, której treść była następująca:

„My, zebrani w dniu 31 października wojskowi — szeregowcy i oficerowie floty i armji, uznając, że odbywająca się obecnie walka rewolucyjna proletariatu i pracującego włościanstwa jest ostatnim aktem krwawej rewolucji rosyjskiej, która da naszemu krajowi rzeczywistą demokrację — oświadczamy, że wszędzie, gdzie lud występować będzie jako czynna siła rewolucyjna i gdzie łać się będzie jego krew, nasze bagnety i cała broń nasza skierowana zostanie przeciwko tym, co nas tam posła.”

I oto rząd zaczyna obawiać się własnych swych obrońców. Lęk czuje przede wszystkim wobec armji mandżurskiej, z której sprowadzeniem do kraju umyślnie zwleka, a tem samem jeszcze podnosi jej nastroje rewolucyjne. D. 14 listopada rezerwiści, niezadowoleni z zatrzymywania ich na służbie, rozgromili miasto Władywostok.

Nareszcie d. 25 listopada powstała załoga Sewastopola.

Jeżeli zważymy, że przerwany d. 13 listopada strejk kolejowy właściwie jest tylko zawieszony, że organizacja proletariatu ma dziś taką potęgę, iż wcale nie jest rzeczą niemożliwą wywołanie (jak to projektowano d. 19 listopada na zgromadzeniu w Moskwie) bezrobocie wszechrosyjskie, że wobec strejku pocztowo-telegraficznego i wystąpień policjantów władze nie są pewne nawet własnych swych najmitów — zrozumiemy, jak krytycznem jest położenie państwa, które w dodatku finansowo bankrutuje.

Przy takim stanie rzeczy można robić najfatalniejsze błędy.

Jednym z najkapitałniejszych było rozszerzenie w d. 13 listopada stanu wojennego na całe Królestwo Polskie. Podstępna jest chochlik złośliwy, ale jakich użył argumentów — trudno się domyśleć. Może chciano podniecić antagonizm narodowościowy w rosyjanach przeciw polakom? Może liczono na zniecierpliwienie kierowników ruchu i wyprowadzenie ich z równowagi? A może wprost różne prowincjonalne czynowniczyny zapragnęły też podwójnego „żałowania”?

Głupstwo to odwołano dopiero d. 1 grudnia, ku wielkiej radości tujszej burżnazji. Rewolucjonisci mało sobie z tych strachów robili.

Stan wojenny w Królestwie wywołał znamieną manifestację „solidarności z proletariatem polskim proletariatu rosyjskiego”. W odpowiedzi na represję rządu w Królestwie, wszczęło się bezrobocie powszechne w Petersburgu, które w dalszym swym rozwoju przekształciło się na strejk ekonomiczny, żądający ośmiogodzinnego dnia roboczego.

Pozatem stan wojenny rozrzucał nieco nasze mieszczaństwo. Zaczęło i ono działać energiczniej, kumając się z odnośniami, lecz znacznie liberalniejszymi, żywiołami rosyjskimi...

Miarą pragnień liberałów tamtejszych są rezultaty zjazdu ziemców w Moskwie.

Na posiedzeniu z d. 23 z. m. za głosowaniem bezpośrednim oświadczyło się 174 członków, za dwustopniowem 32, a za mieszanem 28. Zwolnienie zgromadzenia prawodawczego odrzucono 137 głosami przeciw 90. Nadanie pierwszemu zebraniu przedstawicieli narodowych praw ustawodawczych również odrzucono — 199 głosami przeciw 33.

Dążeniem głównym ziemców jest nadanie istotnej wagi manifestowi z d. 30 października. Cała ich działalność streszcza się w walce z przewidywaną słuszną reakcją urzędniczą, która zdradza chęć zbagatelizowania wartości tego dokumentu.

Niezależnie od zjazdu ziemców, obradujących w Moskwie, wiecucie nieustannie w Petersburgu związek związków, do którego w tych dniach przyłączyli się delegaci z Królestwa. Wobec bezsilności władzy „prawowitej” może w chwili, gdy artykuł ten wyjdzie z pod prasy, jedno z tych zgromadzeń samo ogłosi się rządem.

Dziś wszystko jest możliwe.

Benedykt Hertz

Z ostatniej chwili.

Stójkowi policji warszawskiej wystosowali do swej władzy petycję, zaczynającą się od słów:

„Ponieważ z biegiem czasu życie każdego człowieka staje się coraz cięższem, a cena artykułów żywności wzrasta bez miary, więc i my, służący za 12-0 rublową pensję miesięczną, obowiązani pełnić tak przykrą służbę i półgłodni stać na posterunku wyznaczoną liczbę godzin, pełniąc swój obowiązek i licząc przytem już nie godziny lecz minuty swego życia, zwracamy się do odpowiedniej władzy i urzędu z żądaniem zaspokojenia naszych potrzeb.”

Główne żądania (ogółem punktów 19) są następującej treści:

Ponieważ corocznie pozostaje na służbie mniej stójkowych niż jest wyznaczone w etacie, pozostałe stąd oszczędności przynajmniej za 2 ostatnie lata rozdzielić między tych, którzy o głodzie pełnią obowiązki za wszystkich — najpóźniej w ciągu siedmiu dni od podania petycji. Na przyszłość takich oszczędności nie robić.

Od 1 stycznia 1906 r. pensja ma wynosić nie mniej jak 50 rb. miesięcznie, żeby stójkowy „nie wychodził na służbę jak żebrak po jałmużnę i w oczach publiczności nie był jak ten, co wyciąga rękę, lecz był człowiekiem, w pełnem znaczeniu uczciwym, wykonawcą obowiązków swej służby, i nie wyczekiwał żadnych łapówek”.

Odpowiednie sumy na umundorowanie.

Każdemu żonatemu dać osobne i wygodne mieszkanie, a nie łączyć, jak to się teraz praktykuje, po 6-7 rodzin na jedno okno.

Obchodzić się ze stojkowemi po ludzku: między innemi: „żeby stojkowy nie był lalką do zabawy i nie wychodził na ulicę dlatego, aby oddawać honory pierwszemu lepszemu.”

Bezpłatna pomoc lekarska i bezpłatna nauka dzieci.

Urlopy z zachowaniem pensji.

Emerytury.

Swoboda przyjmowania gości i obcowania z ludźmi po za służbą.

Zakończenie brzmia:

„W razie niewykonania naszych żądań postaramy się zawiesić spełnianie obowiązków dlatego, że przy obecnie pobieranej przez nas pensji jesteśmy nie tylko głodni, ale i pośmiewiskiem publiczności, która bez żenady daje nam przezwiska „głodomorów, dwunastorublowców i łapowników.”

Następują podpisy.

— Jak wyjaśnił „Warsz. Dniownik”. — Stan ochrony wzmocnionej w Warszawie został zniesiony wraz ze skasowaniem stanu wojennego. Tem samym jesteśmy obecnie wolni i nieetykalnymi obywatelami państwa „konstytucyjnego” (sic!)

Ponieważ jednak przyzwyczajenie stanowi drugą naturę, więc administracja broi dalej po dawnemu. W ciągu 2 i 3 b. m. — jak donosi „Kur. Codzienny” — uwięziono 8 osób, w tej liczbie pp. Walczaka, Stanowskiego, Ratnera i Garbolewską. W tem samym piśmie zawiadamia p. B. Szapiro o bezprawnym trzymaniu na „Pawiaku” 30 osób, do których powinien był się stosować ukaz o amnestji, a z których część przewieziono do X pawilonu. Od pół roku np. siedzi p. Leonid Bielskij, którego wysłano do więzienia łomżyńskiego, gdzie ma czekać na sprawę; p. Piotr Falke, doręczkarz, oskarżony o należenie do organizacji bojowej P. P. S., trzymany jest już trzy miesiące.

Z rozmowy, którą p. Szapiro przeprowadził w tej materji z prokuratorem, przekonujemy się, że w pojęciu onego urzędnika nic się nie zmieniło. Nieetykalni jesteśmy więc tylko na papierze, ale tykalni *de facto*, bo czynownicy, przystosowani do potrzeb państwa despotycznego, nie tykać po prostu nie umieją.

— Fabryka Żyrardowska, zatrudniająca 9000 robotników, skutkiem wszczęcia przez tych ostatnich bezrobocia, została zamknięta. Dyrekcja uciekła za granicę, a budynki obsadziło wojsko w sile 100 kozaków i 3 rot piechoty. Robotników o postanowieniu zamknięcia fabryki nie uprzedzono. Wywieszono tylko odpowiednie napisy d. 4 b. m. Jednocześnie odebrano pracownikom szkoły fabryczne, do których wstępu również broni armja.

— W Białymstoku, Charkowie, Kronsztadzie i Sewastopolu dotąd stanu wojennego nie zniesiono.

— W powiecie kijowskim ogłoszono stan wojenny.

— Jak donosi Nasza Żiźń, w pułku preobrażeńskim aresztowano 25 ludzi. Piętnastu z nich przewieziono wprost do twierdzy Petropawłowskiej.

— Delegaci pierwszego ogólnorosyjskiego zjazdu pocztowo-telegraficznego, którzy przybyli do Petersburga dla pertraktacji z hr. Witte, nie uzyskali audjencji. Wobec tego przesłali oni prezesowi ministrów oświadczenie, że uważają go za odpowiedzialnego za wszelkie środki represyjne, stosowane przez p. Durnowo przeciwko urzędnikom pocztowo-telegraficznym i że ci urzędnicy, mogąc liczyć tylko na własne siły, będą dalej strejkowali.

Francuski związek pocztowo-telegraficzny nadesłał związkowi pocztowo-telegraficznemu rosyjskiemu telegram z życzeniami zwycięstwa, oraz propozycją urządzenia wszechświatowych pocztowo-telegraficznych składek dla utworzenia kapitału strejkowego.

Powstanie zbrojne w Rosji.

Komitet wykonawczy Rady delegatów robotniczych w Petersburgu otrzymał następujące depesze:

Kjów.

Środek miasta i Padół (dzielnica na brzegu Dniepru) są w rękach wojsk rządowych, plac Pieczerski zaś twierdza w rękach zbuntowanego ludu. Do łucy przyłączyło się 1000 saperów i część wojska. W mieście są barykady.

Noworosyjsk.

Miasto jest w rękach zbuntowanych wojsk. Miasto zostało przez żołnierzy podzielone na części — powstańcy utrzymują zupełny porządek. Wojsko wzywa robotników do połączenia się z niem.

Jekaterynodar.

Arsenał jest w rękach zbuntowanych wojsk. 16 tysięcy karabinów zabrano. Część ich rozdano w mieście. Drugą część wysłano dla uzbrojenia noworosyjskiego proletariatu.

Jelizawetpol.

Wybuchł tu bunt wojskowy.

TREŚĆ N-ru 46 Cciąg dalszy, p. J. Wł. Dawida. — Histeryczne rządy, p. Avanti — Larwy, p. G. Glassa. — Na mównicy: Z prasy; Czy luźniej? — 30 godzin w areszcie policyjnym, p. J. Duchńskiego — Kronika rewolucji, p. Benedykta Hertza. — Z ostatniej chwili — Powstanie zbrojne w Rosji. — Ogłoszenia.

Fabryka Farb, dawniej Fr. Bayera i S-ki
w Elberfeldzie

„Somatoza”

Somatoza — środek odżywczy i posilny dla osób osłabionych i rekonwalescentów.

Somatoza — wyrabia się z mięsa i posiada ciała białkowe albumosy i odżywcze sole.

Somatoza — zawiera lekkostrawne części składowe, które się szybko wchłaniają i podnoszą odżywianie organizmu.

Somatoza — w wysokim stopniu pobudza apetyt.

Somatoza — w krótkim czasie podnosi wagę ciała i po 2 — 3 tygodniowym jej użyciu można już zauważyć przyrost wagi do kilku funtów.

Somatoza — jest naturalnym środkiem wzmacniającym dla słabowitych i rekonwalescentów.

Somatoza — proszek łatwo rozpuszczalny w płynach: mleku, kawie, kakao, czekoladzie, herbacie, zupie i t. p. nie posiada żadnego zapachu ani smaku, bywa chętnie używana.

Chorem, potrzebującym żelaza, najlepiej dawać **Somatozę żelazistą** t. j. Somatozę zawierającą 2 i pół żelaza w połączeniu organicznym, w którym zupełnie nie czuć smaku żelaza.

Chorzy, mający wstręt do mięsa, lub też dzieci, skłonne do biegunki, winni używać **Somatozy mlecznej** t. j. Somatozy przygotowanej z mleka, a nie z mięsa.

DOZA dla dorosłych: po łyżeczce od herbaty w kawie, mleku i t. p. 3-4 razy dziennie.

Dla dzieci stosownie do wieku od 1 grama — (około 1/4 złotnika) do 8 gramów (około 2 złotników) w 3 dawkach.

Sprzedaż Somatozy we wszystkich aptekach oraz znaczej-szych składach materiałów aptecznych.

ŁYŻWY

Wszelkich
najnowszych
systemów



Krzysztof Brun i Syn

w Warszawie, Plac Teatralny.

TOWARZYSTWO AKCYJNE

Fabryki Mebli Giętych Jakóba i Józefa Kohn

Warszawa, Marszałkowska 145. — Telefon 1759.

Meble do codziennego użytku salonowe, gabinetowe, dziecinne etc.

Całkowite urządzenia sypialń od Rb. 150.

Urządzenia restauracyjne etc.

Paryż 1900 Grand Prix.

St. Louis 1904 Hor Concours (Członkowie Jury).

Prenumerata tygodnika **GŁOŚ** kwartalnie rb. 1.90, z przes. rb. 2.25.
Cena numeru pojedynczego kop. 5.

DLA ROBOTNIKÓW USTĘPSTWA Z CENY POWYŻSZEJ.
Adres: Warszawa, Wiejska 15.

WYDAWCY: J. Wł. Dawid i A. Klimpel.

REDAKTOR A. Klimpel.

Druk E. Skowrońskiego, Warszawa, Nowy Świat 43. Telefon 1150.